

Biblioteka Sejmu Śląskiego

20838I

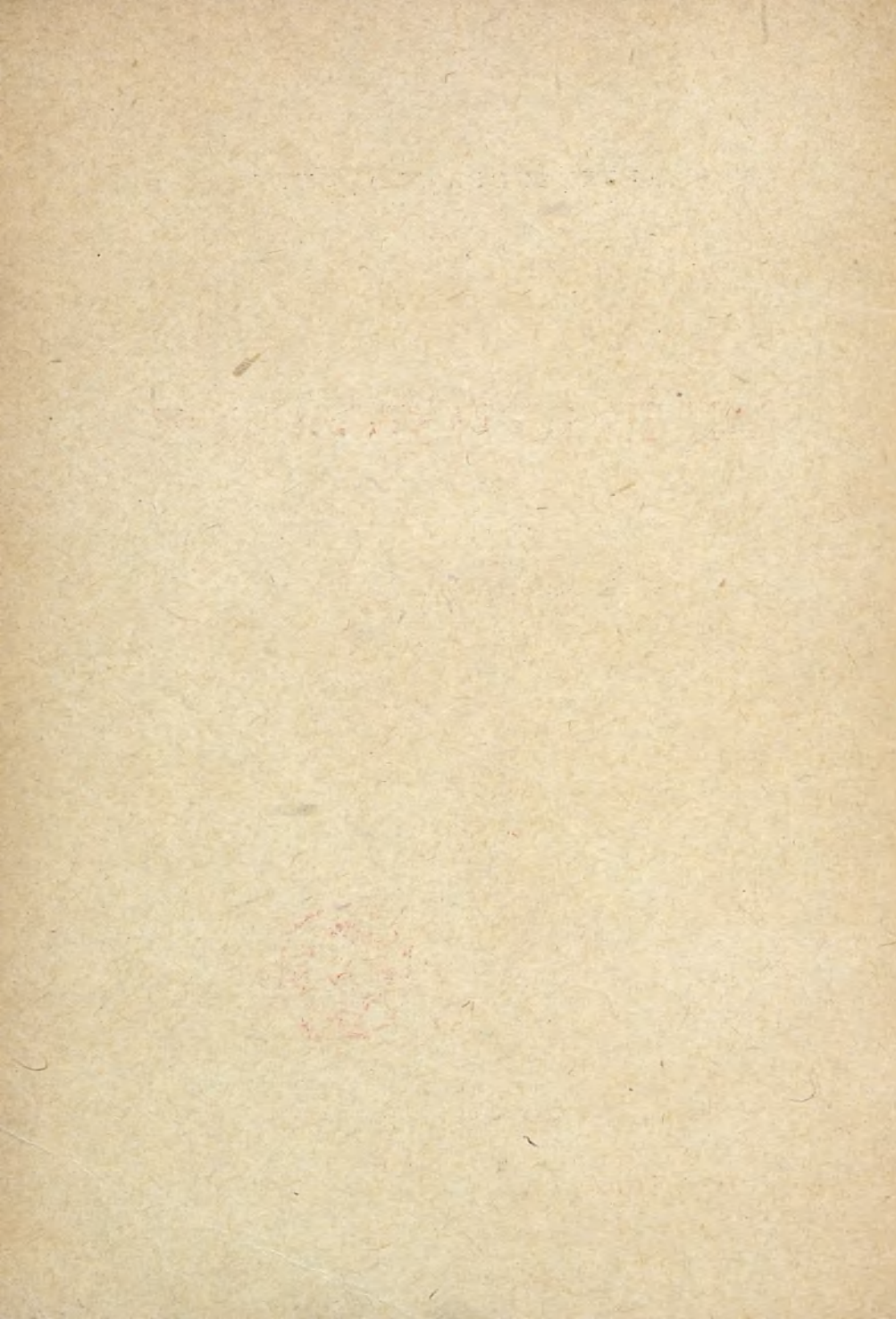
ALEKSANDER CZOŁOWSKI

JAN III i MIASTO LWÓW

WSPOMNIENIE
W TRZECZSETNĄ ROCZNICĘ URODZIN KRÓLA



WE LWOWIE
NAKŁADEM GMINY KR. STOŁ. MIASTA LWOWA
1929



ALEKSANDER CZOŁOWSKI

JAN III i MIASTO LWÓW

WSPOMNIENIE
W TRZECZSETNĄ ROCZNICĘ URODZIN KRÓLA



WE LWOWIE
NAKŁADEM GMINY KR. STOŁ. MIASTA LWOWA

1929

20838

I

Łutynska / Kalowice 18.8.33
cena 121.

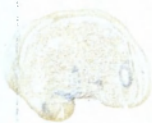


Z 4 RYCINAMI

[1.]

X-52380
20838 I

DRUKIEM ARTURA GOLDMANA WE LWOWIE





J A N III.

Podobizna współczesnego portretu w „Muzeum Narodowym
im. kr. Jana III“.

I.

Dnia 17 sierpnia b. r. minęło lat trzysta, gdy wśród bujnych czerwonoruskich niw, tratowanych przez wieki kopytami wschodnich hord, przyszedł na świat w zamku oleskim, jeden z najpopularniejszych naszych królów, genjalny wódz, zwycięzca światowej sławy — Jan Sobieski.

Z ojca i matki przyniosło niemowlę na świat krew bohaterów..

Ród z Sobieszyna Sobieskich zaliczał się już w tym czasie do najznakomitszych w Polsce. Dziad Jana, Marek Sobieski, był jednym z pierwszych wojowników Stefana Batorego, ojciec zaś Jakób, kasztelan krakowski, uczestnik wszystkich współczesnych mu wypraw wojennych, mąż do rady i czynu jedyny, słynny mowca, olbrzymie miał w kraju znaczenie, a przytem należał do najbogatszych panów na Rusi.

Pochodził Jan z tej szlachty polskiej, która posiadłszy ziemie czerwonoruskie, zaludniała je, uprawiała i broniła własnymi pierściami. Wychował się w tradycji tej szlachty, co krwią swą dorabiała się tu znaczenia, wyrósł na jej obrońcę a zarazem mściciela swego kraju i rodu.

Pamiętać bowiem należy, że Stanisław Żółkiewski, hetman i kanclerz w. kor., jeden z najczcigodniejszych

mężów naszej rycerskiej przeszłości, który na polach cecorskich (1620) osiwiiał w bojach położył głowę i krwią swoją wołoskie skropił pola, był pradziadem Jana po kądzieli. Syn hetmana, Jan Żółkiewski, umarł z ran pod Cecorą odniesionych (1623), a wuj młodego Sobieskiego, rycerski Stanisław Daniłowicz, pojmany przez Tatarów, został ścięty z rozkazu i w obecności srogięgo murzy tatarskiego, Kantemira (1637).

Wszystkie te tradycje rodzinne od lat chłopięcych wpływały na wyobraźnię przyszłego wojownika. Umiała je podniecać matka Teofila z Daniłowiczów, kobieta rzadkich cnót, która razem z abecadłem, każała synów uczyć wiersza z nagrobka pradziada: „O jakże słodko i zaszczytnie jest umrzeć za Ojczyznę!”

Czerpiąc z tego skarbcza tradycyj rodzinnych i z otoczenia wzory dzielności i cnót, otrzymał Jan staranne wychowanie na gruncie czysto narodowym z wybitnym polem zachodnim.

W dziesiątym roku oddany ze starszym bratem Markiem do szkół krakowskich, skończył je chlubnie w ciągu lat czterech, poczem pod okiem doświadczonego opiekuna obaj bracia wyjechali za granicę, aby zwyczajem ówczesnym poznać świat i ludzi, nauczyć się sztuki wojennej i języków.

Wróciwszy do kraju rozpoczęli natychmiast służbę wojskową w wojnach kozackich, które, w chwili zgonu króla Władysława IV, wstrząsnęły całą podwaliną Rzeczypospolitej.

Pierwszą szkołę rycerską przeszedł młody Jan w pamiętnem osaczeniu króla Jana Kazimierza pod Zborowem przez Kozaków i Tatarów (1649). W wiel-

kiej bitwie pod Beresteczkiem (1651) szedł jeden z pierwszych na tabor kozacki i pierwszą otrzymał tu ranę w głowę. W roku następnym dotknął go cios nad wyraz bolesny na wieść, że ukochany brat, Marek zginął w strasznej rzezi pod Batohem (1652). Czwarta ta głowa w rodzinie ścięta mieczem muzułmańskim, a droższa i bliższa Janowi niż poprzednie, spotęgowała w nim nienawiść do najeźdźców, wyssaną z piersi matki, a wykołysaną na stopniach grobowców żółkiewskich do namiętnej żądzy zemsty nad niewiernymi. Zostać mścicielem, którego przyjście przepowiadał napis na grobowcu pradziada, było odtąd najgorętszym marzeniem Jana.

Odtąd też do końca wojen kozackich widzimy go ciągle na czele własnej chorągwi wszędzie czynnego. Był z Janem Kazimierzem pod Żwańcem (1653), w bitwie pod Ochmatowem (1655) odznaczył się wybitnie, a w czasie najazdu Szwedów i Rakoczego na Polskę, pod dowództwem Stefana Czarnieckiego, przeszedł twardą szkołę i we wszystkich zwycięskich wyprawach tego znakomitego partyzanta, świetny brał udział. W bitwach pod Słobodyszczami i Cudnowem (1660) bardzo ważną odegrał rolę.

Za zasługi wojenne coraz wyższe zyskuje dostojęństwa, coraz większą na się zwraca uwagę. Ze starosty jaworowskiego zostaje w r. 1656 chorążym wielkim koronnym, w r. 1665, po śmierci Czarnieckiego, hetmanem polnym, a zaraz potem marszałkiem wielkim koronnym.

Życie upływa mu niezmordowanie czynnie, na koniu, w polu, pod namiotem, wśród wypraw wojennych

lub w wirze intryg dworu króla, Jana Kazimierza i Ludwiki Marji. Tam to poznał damę dworu królowej, swą przyszlą „najśliczniejszą“ Marysienkę, ku której namiętną i wytrwałą rozgorzał miłością, aż w r. 1665 poślubił „ukochaną“, jako wdowę po Janie Zamojskim, wojewodzie sandomierskim. Z czysto polską słabością został odtąd niewolnikiem tej niegodnej tego kobiety, która do końca życia tak potężny nań wpływ wywierała.

Obok tego jednak Kościół i Ojczyzna przyświecały jako jedyny cel żywota, dla którego osobiste sprawy zawsze był gotów poświęcić.

Gdy poddanie się hetmana kozackiego, Doroszeńki pod opiekę Turcji (1667), sprowadziło na Polskę długoletnie wojny z najgroźniejszą wówczas potęgą otomańską, myśl upragniona Jana, walka z półksiężycem, została urzeczywistniona i w tym względzie nie-
spożyte usługi oddał narodowi. Wojny bowiem tureckie zastały Polskę bezradną, przerażoną, bez wojska i pieniędzy. W tej pierwszej krytycznej chwili zastąpił Sobieski ojczyźnie skarb i armję i sam jeden, swoją głowę, swoim sercem i poświęceniem, stanął za wszystkich i ocalił Polskę od zguby. Zastawił dobra i klejnoty i z ośmiu tysiącami zebranego rycerstwa zastąpił stutysięcznej armji kozacko-tatarskiej drogę pod Podhajcami (1667), gdzie po szesnastu dniach rozpaczliwych zapasów, gdy go wszyscy mieli już za zgubionego, zmusił wrogów do zawarcia pokoju i do odwrotu.

W cztery lata później (1671) sam rzuca się na daleką Ukrainę i w zwycięskich bitwach pod Bracławem

wiem, Mohylowem, Kalnikiem, odzyskuje ją napowrót dla Polski.

W roku następnym (1672), gdy sułtan Mahomet IV. osobiście wyruszył na podbicie Polski, gdy uległ mu i Kamieniec podolski, uważany za twierdzę niezdobytą, gdy Lwów obleżony przez Kapudana-baszę w największem był niebezpieczeństwie, gdy posłowie króla Michała haniebny pod Buczaczem podpisali pokój, a sto tysięcy szlachty zebranej pod Gołębiem zamiast iść na nieprzyjaciela rozpoczęło sejmikowanie — Sobieski jeden czuje i myśli za wszystkich i z własnymi chorągwiami rzuca się na czambuły tatarskie. W dziesięciu dniach, w szalonych pochodach, przelatuje przestrzeń od Zamościa po Karpaty, trupami najeźdźców znaczy pobojoywiska pod Krasnobrodem, Niemirowem, Komarnem, Kałuszem i przeszło czterdzieści tysięcy odbija jeńców.

W rok potem, wskutek niedotrzymania warunków buczackiego pokoju, sułtan nową na Polskę wyprawa armię pod Husseinem. Sobieski, jako wódz naczelny armji polsko-litewskiej, zastępuje mu drogę nad Dniestrem pod Chocimem i dnia 11 listopada 1673, rozbija do szczytu jego hufce, zdobywa obóz warowny i zamek chocimski. Dwadzieścia tysięcy trupów tureckich zaściela pobojoywisko lub tonie w rzece, sto dwadzieścia dział i tyleż prawie chorągwi wpada w ręce zwycięzcy, który z namiotu baszy ogłasza światu wygraną.

Zwycięstwo chocimskie utorowało Sobieskiemu drogę do korony, o której nie myślał nawet. Za wielkie czyny powołany przez wdzięczny naród na tron,

jako Jan III. obejmuje rządy. Korona atoli nie oziębia w nim zapалу wojennego. Odkłada koronację na później, spieszy na dalekie kresy, zasłania je własną osobą, własnymi siłami, własnymi zasobami i rok za rokiem zmusza armie tureckie, wysyłane dla pomszczenia chocimskiej klęski do odwrotu. W latach 1674 do 1676, na polach Baru, Lwowa, Trembowli, Wojniłowa, Żurawna coraz nowe zdobywa wawrzyny, coraz większą siebie i naród okrywa sławą, a świat chrześcijański napęlnia zdumieniem i radością.

Po Żurawnie, gdy przez lat siedm chwilowy od Turcji nastał spokój; wojowniczy, na wskrós religijny umysł Jana dalsze obmyśla plany, zapala go do wielkiej krucjaty na nieprzyjaciół krzyża. Stolica apostolska umie zręcznie podsycać zapal i silny wywiera wpływ. Wpływ ten w polityce króla odnosi wreszcie zwycięstwo, — zamiast do Francji, pragnącej pokoju między Turcją a Polską, zbliża Jana III. w r. 1683 stanowczo do przymierza zaczepno-odpornego z cesarzem Leopoldem, obowiązuje Polskę i Austrię do wspólnego prowadzenia wojny przeciw Turcji, aż do jej pokonania i wspólnego zawarcia pokoju.

Przymierzem tem wziął Jan III. na siebie i na naród obowiązek długiej, uciążliwej wojny. Lecz stało się. Król zbyt szczerze pojmował i wypełniał warunki przymierza względem sąsiada, a okazało się to zaraz tego samego 1683 roku, gdy krociowe wojska tureckie pod Karą-Mustafą zagroziły Wiedniowi.

Już stolica Austrii, ściśnięta przez szturmujących Turków, mimo bohaterskiej obrony, miała im paść łupem, posiłki książąt niemieckich, słabe i niedosta-



Herb państwowy z czasów króla Jana III
przy ul. Karmelickiej l. 1.

teczne, pomału się ściągały ku odsieczy — trwoga padła na całe chrześcijaństwo. Jedyna nadzieja cesarza Leopolda spoczywała w królu polskim i niezawiodła go. Dnia 5 sierpnia poseł cesarski i nuncjusz papieski zakłęli go, aby ratował chrześcijaństwo, a już 10 września stał Sobieski pod Wiedniem na czele 22 tysięcy doborowego rycerstwa polskiego. We dwa dni potem męstwo Polaków ocaliło stolicę Austrii od niechybnej zagłady. Główne zastępy Turków rozbite przez straszne w natarciu chorągwie usarskie i pancerne poszły w haniebną rozsypkę, a cały obóz turecki wraz z ogromnemi bogactwami, dostał się w ręce zwycięzcy. Ścigał Jan uciekających i pobiwszy raz jeszcze pod Parkanami, pierwszy złamał panowanie tureckie na Węgrzech.

Jakkolwiek wielkie zwycięstwo Jana III., oswobodzenie stolicy cesarstwa, podziwem świat nappełniło, chociaż wywołało radość powszechną z pogromu strasznej dotąd potęgi tureckiej, chociaż wstrząsnęło sercami wszystkich narodów słowiańskich, jęczących pod jarzmem półksiężycy i w pieśniach ich imię zwycięzcy brzmi do dni naszych — to przecież Polska prócz sławy nic nie zyskała. Zwycięstwo pozostało tylko ostatnim blaskiem zachodzącego słońca wielkości Rzeczypospolitej. Polacy, oszołomieni z początku rozgłosem tej wyprawy, przejrzeni wkrótce, i w smutnem powtarzali przysłowiu o rzeczy małej wagi, że „to tyle warte, co bić się za Wiedeń“.

Przekonał się rychło o tem i sam Jan. Łudzony obietnicami dworu wiedeńskiego, przedsiębrał czterokrotne wyprawy na zdobycie Mołdawji, aby jednego

ze synów osadzić na tronie wołoskim, lecz nie poparty przez sprzymierzeńca, mimo zwycięskich bitew, stracił do roku 1691 najpiękniejszą armję, jaką kiedykolwiek Polska miała, od chorób, głodu i niewygód.

Austrja dzięki złamaniu pod Wiedniem potęgi tureckiej, dzięki ciągłym wyprawom Jana III. na Podole, Ukrainę i Wołoszczyznę odzyskała Węgry. Jan III. nie dożył nawet pociechy, aby odprawić wjazd do oswobodzonego Kamieńca podolskiego. Austrja dzięki powodzeniu na Wschodzie, mogła stawić czoło Francji, Jan III., zawierając w r. 1686 pokój z Rosją, stracił dla sprawy świętego przymierza Smoleńsk i Kijów, wschodnie bastjony Rzeczypospolitej. Cesarz Leopold poskromił powstanie Węgrów, a tymczasem Janowi sam przeszkadzał do podniesienia swego domu, wzmocnienia władzy monarchicznej i utrwalenia dynastji. Zawiódł się więc Jan na tych, którzy mu swój los i ocalenie zawdzięczali, zawiódł się jedynie dlatego, że w polityce był zbyt szczery i otwarty, że nie znał i nie szukał jej intryg. W obranej polityce widział tylko cel najwznioślejszy, widział ideał swego życia, zgodny z tem, co uważał za posłannictwo swoje t. j. walkę z niewiernymi, obronę Polski i chrześcijaństwa.

Tymczasem zawiedziony boleśnie, znękany moralnie, musiał patrzeć przed zgonem (17 czerwca 1696) na coraz silniej wzmagające się niezadowolenie w kraju i na zamęt wewnętrzny. Mimo to jednak, mimo wszystkich ujemnych następstw polityki, z postępem badań, coraz wspanialej, coraz wyraziściej występuje postać

jego, jako genjusza wojny, jako wodza, hetmana, król zaś schodzi w nich na drugi plan.

Wielkie czyny orężne wryły go w pamięć każdego Polaka. Lud w rozmaitych okolicach, zapomniawszy o innych królach, co mu ongiś panowali, wspomina dotąd tylko Jana Sobieskiego i wszystkie prawie zdarzenia z jego łączy osobą. Do dzisiaj nie znajdzie wiośki na Rusi, w którejby włościanin nie znał jego nazwiska. Dziś jeszcze kościoły, klasztory i cerkwie, fundowane lub uposażone jego hojnością, odprawiają msze funduszowe, a dzwony wylane z dział przez niego zdobytych, wzywają pobożnych do modłów. Dotąd jeszcze wznoszą się mury jego zamków i wały obozów; rosną dęby, modrzewie i lipy, jego sadzone ręką; przechowują się pomniki jego zwycięstw; sterczą mogiły licznych pobojowisk i mnogie krążą opowieści.

II.

W tym narodowym kulcie Jana III odrębne miejsce zajmuje Lwów, który niezliczonemi wspomnieniami złączył się z jego osobą.

Już ojciec Jana, Jakób, kasztelan krakowski, był mężem nader popularnym wśród mieszczaństwa lwowskiego. Podobnie jak Żółkiewscy i Daniłowicze utrzymywał z niem liczne stosunki i niejednokrotnie jako komisarz królewski lub sędzia polubowny występował w najważniejszych sprawach miasta.

We Lwowie, na dzisiejszej od niego nazwanej „Sobieszczyźnie“, miał swój dwór wygodnie urządzony i ogród obszerny, gdzie dziś pałac Dzieduszyckich i Strzelnica, w roku zaś 1640 nabył od spadkobierców słynnego Konstantego Korniakta, największą kamienicę w rynku. Tutaj w r. 1642 na dawnej „górze strzelczej“, nabytej od konfraterni strzeleckiej fundował kościół i klasztor PP. Karmelitanek bosych, dziś seminarjum łacińskie. Tutaj częstym bywał gościem i znał dokładnie wszelkie sprawy miasta.

Młody Jan objawszy w spuściźnie olbrzymie dobra ojcowskie, około Lwowa leżące, dobra po Żółkiewskich i Daniłowiczach, tem samem został najbliższym sąsiadem miasta, a że odziedziczył w niem zarazem ów dwór i kamienicę w rynku, związał się przeto

ściśle ze stolicą Rusi i ze wszystkich miast polskich szczególnie upodobał ją sobie.

Sprawy majątkowe, wojskowe, rodzinne, ciągle, kilka razy do roku, wymagały tu jego bytności, a bywały lata, w których czy to jeszcze jako starosta jaworowski, czy też jako hetman, a wreszcie król, mieszące całe tu przebywał. W tym celu kamienicę swą, dotąd szczęśliwie zachowaną, gdzie zawsze zajeżdżał, urządził i ozdobił stosownie do swych potrzeb. W niej to w latach 1665 do 1667 przepędził najpiękniejsze dni pożycia z Marysieńką, o czym nieraz w swych listach wspominał, a gdy ukochana małżonka zapadła tu w r. 1669 w kwietniu na ospę, przebył ciężkie chwile rozpaczy.

Tutaj we Lwowie sam również dwukrotnie niebezpiecznie chorował. Raz w r. 1652 lecząc się z rany otrzymanej w pojedynku, dzięki czemu uszedł katastrofy batohskiej i losu brata. Po raz drugi w r. 1671, gdy utworzył mu się groźny wrzód w gardle, po powrocie z wyprawy na Ukrainę. W obydwu wypadkach ofiarował się z gorącą wiarą do N. P. Marji w kaplicy Domagaliczów przy katedrze, a po wyzdrowieniu własnoręcznie na obrazie drogocenne zawieszał wota.

Mieszkając we Lwowie czuł się najswobodniejszym i gdy stąd pisał, dodawał często „u nas we Lwowie“.

Jako stały niejako mieszkaniec miasta, miał Jan sposobność bliższego poznania mieszczaństwa lwowskiego, jego zalet i jego przywiązania do ojczyzny. Osobiście znał prawie wszystkich wybitniejszych mieszczan. Przystępny, uprzejmy, łaskawy, rad z nimi

wdawał się w rozmowy, brał udział w ich uroczystościach domowych i nawzajem zapraszał ich chętnie do siebie.

Wszystkie stosunki miasta, każdy jego dom, każdy zakątek był mu dobrze znany. A Wysoki zamek ze swym rozległym widokiem, ileż to razy był miejscem marzeń naszego Jana i punktem, skąd po dalekich łąkach tatarskie śledził najazdy.

Kościół lwowski, a zwłaszcza klasztorne PP. Karmelitanek bosych i PP. Benedyktynów, które sam ozdobił i rozszerzył, miały w nim nad wyraz hojnego dobrodzieja, bo „na intencje“ kilkutygodniowe nieraz we wszystkich zamawiał nabożeństwa.

W r. 1672, kiedy nawała turecko-tatarska pod Kapudanem-baszą, ciągnęła na Lwów, znalazł jeszcze tyle czasu, że wpadł do miasta, aby przerażonemu mieszkaństwu „dać radę i jakąkolwiek otuchę“. Biegli doń wszyscy „jakby do dobroczynnej gwiazdy“, a on nie tając niebezpieczeństwa, w gorącej przemowie przedstawił stan rzeczy i zachęcał zebranych w sali ratuszowej, aby pomni dawnej sławy wojennej, wytrwali na stanowisku i bronili się do upadłego. I nie zawiódł się. Lwów wytrzymał ciężkie tureckie oblężenie czem jeszcze bardziej, pozyskał serce hetmana, który równocześnie swą słynną wyprawą na czambuły tatarskie i rozbiciem ich, wpłynął pośrednio na uwolnienie miasta od oblężenia.

W roku następnym, po chocimskiej wygranej, jako zwycięzca wkraczał 16 grudnia w bramy miasta, prowadząc za sobą długi szereg jeńców, dział, sztandarów i zdobyczy bez liku. Miasto chciało go witąć

uroczyście, lecz nie zezwolił na to, mówiąc, że sam Bóg zwyciężył, jemu więc wyłącznie należy złożyć podziękowanie. Wobec tego Rada miejska, wśród huków dział z murów i baszt, wyraziła mu tylko swe uczucia przez usta dwóch swoich członków: burmistrza, Bartłomieja Zimorowicza i rajcy Macieja Kuczankowicza. Pierwszy mówił gorąco po polsku, drugi po łacinie, a zakończył natchnionymi słowy: „Postępuj, działaj i panuj, niezwykły wśród sławy bitew!”

W pięć miesięcy słowa sprawdziły się — Jan został królem i teraz nietylko, że nie zapomniał o czerwonoruskiej stolicy, która radośnie powitała jego wybór, lecz jeszcze więcej zbliżył się do niej. Zaraz po wyborze złożył jej dowód swej łaski — uwolnieniem od wszystkich podatków królewskich na lat dziesięć „za okazaną wierność, mężność i dzielną obronę w re-systemencji potężnemu nieprzyjacielowi.“

Układając wielkie plany wojenne, zwrócił w nich szczególną uwagę na strategiczne znaczenie Lwowa, jako głównej twierdzy do serca Polski, po zdobyciu Kamieńca podolskiego przez Turków. Natychmiast więc kazał energicznie wzmacniać fortyfikacje miasta nowszym systemem obwarowań, sam dawał wskazówki, w jaki sposób to czynić należy, sam własnych do tego przysyłał inżynierów, sam doglądał robót i własnego nie szczędził grosza. Dzięki jemu, stare miejskie fortyfikacje, mury, bramy i baszty zostały w ciągu kilku lat naprawione, rowy pogłębione, na zewnątrz zaś bastjony francuskiego systemu powznoszono, między którymi szczególniejszą na się zwracał uwagę wielki bastjon, czyli „beluard królewski“, gdzie

obecnie strażnica pożarna. Dzisiejszy klasztor OO. Karmelitów kazał król również ufortyfikować i zamienić na odrębną od miasta warownię.

Pamiętką tych wszystkich jego zabiegów fortyfikacyjnych są, dotąd zachowane, tablice współczesne z jego herbem „Janina“, jedna na starym murze fortecznym wspomnianego klasztoru przy ul. Karmelickiej, druga w ścianie dawnego „arsenału miejskiego“, przy ul. Sobieskiego.

Świadom niebezpieczeństwa tureckiego, którego grozę potęgowała utrata Kamieńca podolskiego, pragnął Jan III. stworzyć ze Lwowa drugi Kamieniec, pragnął, aby ten Lwów był twierdzą, któraby w danym razie potędze nieprzyjacielskiej śmiało stawiała czoło. Zanim to mogło być urzeczywistnionem, sam czuwał nad jej całością i bezpieczeństwem i dał tego dowód wymowny w chwili najkrytyczniejszej, w której Lwów własną zasłonił piersią.

Komuż nieznany jeden z najpiękniejszych czynów orężnych Jana III. jeden z najdzielniejszych z okresu wojen tureckich, ów słynny pogrom tatarski 24 sierpnia 1675, którego widownią były pola podlwowskie!

W wspomnianym roku wkroczył na Ruś Ibrahim Szyszman, pasza Alepu, z 180-tysięczną armią tatarsko-turecką, posilkową przez obu gospodarów wołoskich. Zdobywszy zamki w Barze, Konstantynowie, Międzybożu, Wołoczyskach, Ożegowcach, Tarnopolu, Wiśniowcu, dążył Ibrahim na Zbaraż ku Lwowu, który był głównym celem wyprawy wspomnianego roku.

Dnia 18 lipca przybiegł Jan III. z Jaworowa na ratunek miasta, własne prowadząc chorągwie; do in-

nych na wsze strony porozsyłał ordynanse, aby co rychlej przybywali pod Lwów, gdzie koło kościółka a dzisiaj cerkwi św. Piotra i Pawła, warowny założył obóz.

Czuwając nad jego wzmocnieniem i należytem zaopatrzeniem ściągających się sił, zamieszkał sam nie w mieście, lecz w namiocie, w „ogrodzie kapuścianym“ koło kościółka.

Okazało się, że nie było to miejsce zbyt bezpieczne. Oto jednej z najbliższych nocy wtargnęły do namiotu królewskiego wilki i zagryzły pacholika, strzegącego wejścia. Wskutek powstałego stąd harmideru król zbudził się i tylko dzięki temu uniknął śmierci.

Armja turecka, zdobywszy zamek zbaraski, ruszyła ku Płuhowu. Przodem wysłany podjazd 40-tysięczny, wyborowej ordy tatarskiej pod dowództwem sułtana Nuradyna, ruszył przez Złoczów prosto ku Lwowu.

Siły królewskie wynosiły zaledwie sześć tysięcy ludzi. Lecz Jan III. nie stracił zwykłej sobie odwagi i zimnej krwi, chociaż wśród otoczenia jego nie brakło takich, którzy otwarcie radzili, aby, mając wzgląd na przeważającą liczbę, nie narażał swej osoby, lecz bezpieczniejsze brał miejsce. „Przestalibyście mnie szanować, gdybym za waszem poszedł zdaniem“ — odpowiadał król i spokojnie wydawał rozkazy na przyjęcie wroga, nie za murami miasta, lecz w otwartem polu. Miasto ze swej strony musiało się przygotować na wszelki wypadek do obrony, wytoczyć z arsenału działa, załoga z mieszczanami obsadzić mury i wały, każdy cech strzec swej baszty.

Dla ostrzeżenia ludności pobliskich wsi, działom Wysokiego zamku nieustannie kazano bić na trwogę. Wojsko królewskie w pogotowiu bojowym czekało w obozie. Po wydaniu stosownych zarządzeń co do bezpieczeństwa królowej, która parę dni przedtem przybyła do Lwowa, ze wzgórzy wznoszących się nad wsią Zniesieniem, skąd daleki ku Glinianom otwiera się widok, obserwował Sobieski przez lunetę równinę i oczekując wieści od podjazdów, układał plan bitwy. Koło południa dymy palących się w dali wiosek i olbrzymia chmura kurzu, wzbitego pod kopytami tysięcy koni, wskazywały, że nieprzyjaciel szeroką ławą posuwa się naprzód przez rozległą nadpełtwiańską płaszczynę.

Chcąc z tej strony dotrzeć do Lwowa, musiał nieprzyjaciel minąć błota i trzęsawiska koło Krzywczyc i pod Lesienicami, przedrzeć się przez wąwozy na gościniec gliniański, t. j. na dzisiejszą drogę powiatową, która za rogatką łyczakowską skręca na lewo ku Lesienicom.

Przewidywał to król i aby do tego nie dopuścić tutaj, a więc 6 kilom. od Lwowa, a nie pod Wysokim zamkiem na polach Zniesienia, jak mylnie podawane, postanowił uprzedzić najeźdźców.

Fortelem powiększył swe siły. Obsadził bowiem lesienickie stoki wzgórzy pachołkami i ciurami, którzy, ukryci w krzakach, powbijali w ziemię liczne kopje usarskie, co dla patrzących z daleka przedstawiało się jakoby liczne zastępy jazdy usarskiej.

Gdy Tatarstwo było już niedaleko głównego wąwozu, cała jazda polska stojąca koło lesienickiej karczmy,

pod osobistem dowództwem króla rzuciła się pędem, z usarją na czele, ku równinie. Tu wszystkie chorągwie szybko i składnie rozwinęły się zaraz w szyk bojowy, tworzący linię od wąwozu przez dzisiejszy tor kolejowy do lasu, a zwróconą czołem ku wschodowi. Chorągwie usarskie zajęły skrzydło lewe, dragońskie i kozackie stały na prawem. Król osobiście sprawiał szeregi, objeżdżał je, zapalę swym innym dodawał ducha. „Pamiętajcie, wołał, albo tu zginę albo będziemy zwycięzcami!”

Okiem nieprzejrzanym tłumy tatarskie, zdziwione tym widokiem, wstrzymały pochód, gotując się nawzajem do ataku.

Obie strony czas jakiś spoglądały na siebie, bo król umyślnie zwlekał z natarciem dla ośmielenia nieprzyjaciela. Tatarzy, zachęceni tem, w istocie jęli wysuwać się naprzód, krzykiem dzikim wyzywając do boju.

Szyk polski stał spokojnie, czekał, póki król stanowczej nie obierze chwili. Gdy ta nadeszła, na odgłos trąb zniżyły się kopje, dłonie silniej ujęły za szable i z okrzykiem „Jezus!” cała jazda polska z kopya pomknęła naprzód. W odpowiedzi potężne „Allah!” trzykroć przebiegło szeregi tatarskie, chmura łukowych strzał tatarskich przywitała pędzących, wrzawę i chrzęst ścierającego się oręża słyszano aż do miasta.

Atak pełen brawury wykonano z całą gwałtownością. Bój zacięty zawrzał na całej linii, lecz krótko. Jazda tatarska przy pierwszym zaraz uderzeniu nie dotrzymała placu, szeregi jej zaczęły się rozluźniać



Herby króla Jana III, hetmana St. Jabłonowskiego i Miasta Lwowa
przy ul. Sobieskiego l. 53.

i wprawione w zamieszanie, mimo przeważającej liczby, mimo zabiegów murzów, skuteczniejszego nie zdołały stawić oporu.

Walka zamieniła się w zapasy, w których jeden, godząc na kilku, dosyć miał sposobności, by osobistym popisywać się męstwem. Przedewszystkiem król nie oszczędzał swej osoby, rzucał się w bój najgorętszy, własnym przykładem wszystkich porywał za sobą. Obok niego każdy z towarzyszków broni cudów męstwa dokazywał.

Wśród wzajemnych wysiłków opór nieprzyjaciela słabł widocznie i Tatarstwo, równie skore do natarcia jak do odwrotu, nagle w jednej chwili podało tył i co koń wyskoczy, różnymi szlakami rzuciło się do ucieczki.

Cała jazda polska ruszyła w pogoń na dobrą milę, lecz część tylko dopadnięto przy bagnach koło Biłki szlacheckiej i tu największa spotkała ich klęska. Reszta uszła w popłochu tak szybko, że z zapadającym zmrokiem nie było ich już na widnokręgu. Sama bitwa trwała zaledwie pół godziny. „Jakby widmo straszliwe, mówi świadek naoczny, zjawiła się ta ogromna armja przed zagrożonem miastem i znikła jak sen“. Tylko trupy po polach i łuny płonących wiosek wskazywały, któredy się przesunęła. Ciemność nocy przeszkodziła dalszemu pościgowi, król przeto, nie chcąc się uważać przedwcześnie za zwycięzcę, całą noc kazał przeczekać w pogotowiu na pobojuwisku, lecz daremnie — nieprzyjaciel uciekł sromotnie.

Wśród tego w pogotowiu, lecz w niepewności ocze-

kiwało miasto wyniku bitwy, która miała mu zwiastować nową klęskę lub ocalenie.

Zgromadzone po kościołach rzesze ludu gorące o powodzenie oręża zanosiły modły. Królowa z dziećmi dawała przykład. Najpierw przed ołtarzem błog. Stanisława Kostki w kościele OO. Jezuitów, potem w kaplicy Domagaliczowskiej przy katedrze, padłszy na kolana tak długo klęczała zatopiona w modlitwie, póki goniec od króla nie przyniósł wiadomości, że nieprzyjaciół uciekł pobity.

Miasto odetchnęło swobodniej, radość wszystkich była udziałem i łatwo pojąć, z jakim uniesieniem cała ludność witała nazajutrz zwycięzców, a przedewszystkiem króla, wkraczającego w mury grodu, z jakim zapalem, wśród huku dział miejskich, odśpiewano w katedrze dziękczynne „Te Deum“.

Francuzi, uczestnicy tej walki, nie mogli wyjść z podziwu, jak cztery tysiące ludzi z górą — dwa bowiem nie brały udziału w boju — mogło zmusić do ucieczki dziesięćkroć liczniejszego wroga.

Stąd też opisy podlwowskiej bitwy całą zachwycały Europę, a mieszczaństwo stolicy Rusi nie miało wyrazów wdzięczności dla ukochanego króla, który przytomnością, poświęceniem i urokiem swego imienia, ocalił gród od bliskiego niebezpieczeństwa. Pogrom bowiem tatarski pokrzyżował zupełnie plany tureckie co do Lwowa, a w następstwie pod Trembowłą rozstrzygnął i los wojny tego roku.

Tak więc, jakby w nagrodę za to, że Lwów tylekroć bronił całości Rzeczypospolitej, sam władca,

osłaniał go teraz swemi piersiami. Pamiętny ten fakt słusznie zalicza miasto do najpiękniejszych swych wspomnień o sławnym Janie III. Lecz na tem nie koniec.

Rycerskiego ducha król ukochał rycerskie mieszczaństwo lwowskie, ukochał mury grodu, sławą wojenną otoczone, i dowody łask swych na każdym składał kroku. Łaską taką było przedewszystkiem potwierdzenie na Sejmie koronacyjnym r. 1676 wszystkich przywilejów, wolności, wilkirzów, dekretów, konstytucyj, zwyczajów i układów miasta od najstarszych czasów.

„Mając wzgląd — mówi w wydanym przywileju — że między wszystkimi miastami Królestwa, najliczniejszymi zasługami względem Rzeczypospolitej, względem poprzednich królów i względem nas, niewzruszoną w mnogich niebezpieczeństwach wiernością, wyróżnia się nasze miasto Lwów, który w tylu nieprzyjacielskich oblężeniach przez Kozaków, Moskwę, Tatarów, a teraz świeżo przez Turków, podupadł, lecz nie uległ.

Z tych to chwil tak krytycznych wyszedł zwycięsko, wstrzymał z podziwienią godnem męstwem i odwagą potęgę otomańską i nie dopuścił, aby ona wdarła się do wnętrza Królestwa, mieszczaństwo zaś lwowskie oświecone, pełne cnót obywatelskich i form doborowych, słynie daleko poza granicami Polski nie tylko chwałą wojenną, lecz także cywilizacyjną. Miasto to swem wykształceniem, męstwem, trwałą wiernością względem Rzeczypospolitej, zasłużyło na wiekopomną sławę i szczególniejszą łaskę“.

Trudno zaiste o chlubniejsze świadectwo i żadne z miast polskich podobnem poszczycić się nie może.

Laska królewska nieustannie odtąd dostaje się Lwowowi w udziale. Dla stałej obrony naznacza mu król osobną załogę i komendantów, a godność ich piastują ludzie znani z energji, męstwa i doświadczenia. Takimi są: nieustraszony Eljasz Łacki, po nim Samuel Chrzanowski, słynny obrońca Trembowli, i Jan Berens, mistrz sztuki fortyfikacyjnej. Osobne nakazy królewskie zabraniają komendantom i załodze wszelkich nadużyć, nakazują utrzymywanie z miastem jak najlepszych stosunków i szanowanie władz miejskich. W przeciwnym razie ostre nagany i kary dostają się nieposłusznym.

We wszystkich wyprawach wojennych Jana III. Lwów, jako najbliższy terenu wojen, tworzy ognisko i podstawę działań. Tutaj król zbiera rycerskie zastępy, odbywa narady, układa plany, gromadzi zapasy i przybory wojenne, utrzymuje bogato zaopatrzony arsenał. Stąd wydaje uniwersały i rozkazy, stąd na wszystkie prawie wyrusza wyprawy; tu pierwsze po wyprawach odprawia „triumfy“, przyjmuje hołdy, składa uroczyste modły dziękczynne, trzyma zdobyte łupy i jeńców wojennych.

Dla rannych i chorych żołnierzy utrzymuje własnym kosztem na Łyczakowskiem przedmieściu szpital, który założył jeszcze w r. 1659 pod opieką OO. Bonifratrów, a w latach 1687 do 1694 wzniósł go z muru razem z kościołem św. Wawrzyńca. Szpital ten, po różnych przebudowach, do dziś pozostał szpitalem, naj-

starszym wojskowym w Polsce, a portal jego wchodowy zdobi dotąd królewska, herbowa „Janina“.

Z mieszczaństwem lwowskiem łączą króla najserdeczniejsze stosunki. Nawzajem mieszczaństwo uwielbia go, widząc w nim nie tylko władcę, obrońcę i opiekuna, ale i prawdziwego przyjaciela.

Przez całe panowanie składa Jan III. miastu nieustanne dowody swych łask, a szereg ich, jak świadczy archiwum miejskie, był nader liczny i w najróżnorodniejszych kierunkach.

Uwalniał król Lwów i jego dobra od kwaterunków wojskowych. Urzędowi starościńskiemu zabraniał wszelkich bezpraw i nadużyć, i znosił dawniejsze. Nie dopuszczał krzywdzenia miasta w dochodach. Szlachcie, mającej swe dwory i domy w mieście lub na przedmieściach, kazał płacić wszystkie podatki miejskie. Kupców zamiejscowych zachęcał do licznego odwiedzania jarmarków lwowskich, pod gwarancją życia i mienia. Godził nieraz i to osobiście spory między mieszczanami, między miastem a duchowieństwem, godził przedmieszczan z miastem. Za zasłużonymi mieszczanami wstawiał się u rajców. Osoby godne polecał obywatelstwu miejskiemu. Wysyłał specjalne komisje do rozpoznawania różnorodnych spraw. Brał w obronę cechy rzemieślnicze, potwierdzał lub wydawał im nowe ustawy, i osobnemi dekretemi określał dokładnie ich stosunek do rajców. Czuwał nad fundacjami. Zakazywał wszystkiego, co się sprzeciwiało przywilejom miasta. Brał w opiekę wdowy i sieroty mieszczańskie i opiekunom ich kazał składać dokładne rachunki. Prośby i skargi, wnoszone przez mieszczan



Odrzwia bramy wchodowej dawnego klasztoru OO. Bonifratrów
przy ul. Łyczakowskiej l. 26.

do siebie, polecał rajcom dokładnie badać i szybko załatwiać. Przestrzegał miasto o każdym niebezpieczeństwie, o grożącym najeździe tatarskim lub zarazie morowej.

Łaski królewskie spadały nietylko na uprzywilejowane katolickie mieszczaństwo Lwowa, ale i na wszystkie inne „nacje“, w nim mieszkające.

Ormianie lwowscy, którzy swoją znajomością wschodnich języków i stosunków, nieocenione królowi oddawali usługi, otrzymywali znaczne rozszerzenie swych praw politycznych i handlowych, a następnie uzyskali to, o co wieki się starali, że król ten zrównał ich zupełnie w prawach z mieszczaństwem katolickim. Rusini mieli w nim szczerego, wielkiego opiekuna, a Żydzi lwowscy pod jego panowaniem jęli Lwów nazywać „matką Izraela“.

Pragnąc, aby miasto, leżące w „paszczęce tatarskiej“, było stale przygotowane do odparcia wrogów, szczególniejszą opieką otoczył Jan III starą konfraternę strzelecką, rycerską szkołę Lwowa i jego chlubę. Nietylko zatwierdził jej wszystkie prawa i przywileje, ale obdarzył nowemi. Pod czujnem okiem króla odżyły w pełni dawne strzeleckie ćwiczenia, zarówno z muszkietów, jak dział. Działalność konfraterni, nowem, ale zarazem ostatniem, rycerskiem rozkwitła życiem.

Miedzy Żółkwią i Jaworowem, ulubionemi siedzibami Jana, a Lwowem, stale nader ożywione, najlepsze panują stosunki.

Dwór królewski wszelkie potrzeby załatwia we Lwowie, u kupców lwowskich zakupuje towary, rze-

mieślnikom dostarcza zarobku i pracy, przy zaopatrywaniu armji, budowach zamków i kościołów, urządzaniu uroczystości, zamawianiu kosztownych wyrobów na podarki dla swoich i obcych. W razie choroby, doktorzy lwowscy Marcin Anczewski, Jakób Józefowicz, Simche Menachem, zwany Jonasem i inni spieszą z poradą, a król darzy ich zaufaniem, nie szczędzi im pochwał i mianuje lekarzami nadwornymi.

Każdy przyjazd króla, każde jego urodziny są dla miasta dniem radości, każdy powrót z wyprawy wojennej „dniem triumfu“, do którego uświetnienia nie szczędzi mieszczaństwo zabiegów i kosztów. Król, za każdą bytnością we Lwowie, bada fortyfikacje miasta, odwiedza chętnie salę radną w dawnym ratuszu, rajców szczególniejszemi darzy względami, własnoręcznemi listami zaprasza ich do siebie, do Jaworowa lub Żółkwi, na święta i uroczystości rodzinne. Swata nawet patrycjuszów z pannami dworu, a królowa daje podarki córkom mieszczańskim.

Wielu z mieszczan lwowskich jak: Marcin Anczewski, Jakób Minaszwicz, Dominik Wilczek, Andrzej Szymonowicz, Wojciech Kupiński, Maciej Kuczankowicz i inni, piastują godność sekretarzy króla.

Obok spraw publicznych łączyły Jana z miastem także liczne prywatne stosunki. Tutaj mieszkali lub przebywali najczęściej serdeczni przyjaciele i towarzysze wszystkich bojów: Stanisław Jabłonowski, Mikołaj Sieniawski, Wojciech Bieganowski, biskup rurski Józef Szumlański i wielu innych. Tutaj, w klasztorze OO. Jezuitów, mieszkał ks. Bernard Żółkiewski, do którego celi nieraz zachodził, gdy chciał modlitwą

i rozmyślaniem pokrzepić ducha, a któremu sama Marysiénka robiła komże. Tu miał jeszcze drugiego przyjaciela jezuitę, uczonego ks. Stanisława Solskiego, autora dzieł matematycznych, który wtajemniczony był we wszystkie sprawy domowe. Tu wreszcie u PP. Benedyktynek była zakonnicą rodzona siostra Anna († 1659), a ksienią ciotka Dorota Daniłowiczówna († 1687), którą kochał jak matkę i często dla odwiedzenia jej przybywał konno i mieszkał w klasztorze.

Przez większą część panowania Jana III. Lwów zastępuje chwilami stolicę Polski. Zjeżdżają się doń dygnitarze swoi i obcy. Przybywają posłowie państw zachodnich i z dalekiego Wschodu, i często najważniejsze załatwiają się tu sprawy Rzeczypospolitej.

Od obcych podróżników roi się w ciągu tego czasu we Lwowie, którzy przyglądają mu się dokładnie i ciekawe zostawiają opisy miasta.

W r. 1686 przyjmował tu król olbrzymie poselstwo moskiewskie z Szeremetiewem na czele, przybyłe po zaprzysiężenie pokoju Grzymułtowskiego, sprawy najprzykrzejszej w panowaniu Jana III., bo Moskwie oddawała zadnieprzańskie ziemie z Kijowem i Smoleńskiem.

Koniecznością zmuszony, dnia 22 grudnia zaprzysiął król, za zgodą senatu, ten sromotny warunek w swojej rynkowej siedzibie. Przysięgał ze łzami w oczach, przeczuwając przyszłe nieszczęście narodu, lecz tego w danej chwili wymagała polityka świętego przymierza, głoszącego zagładę Turcji przy pomocy Moskwy, która tej pomocy wcale nie dała.

Przed poselstwem moskiewskim rozwinięto nieby-



wała okazałość; uroczystości, zabawy, przyjęcia trwały z górą dwa miesiące, imponując bojarom moskiewskim różnorodnością i bogactwami królewskiego dworu i jego uprzejmością, bo nawet królowa grywała z posłami w karty „dla roztargnienia ich umysłu“.

W r. 1694 po raz ostatni oglądało mieszczaństwo lwowskie oblicze swego władcy, który dnia 6 czerwca przybył tu niespodzianie z żoną, córką, synami i całym dworem i bawił trzy tygodnie. O tym ostatnim pobycie ciekawe zachowały się szczegóły.

Wkrótce potem, osłabiony chorobą, przygnębiony troskami, wyjechał z ukochanej Żółkwi i przesiadywał już tylko w Wilanowie, ze Lwowem jednak stałe nadal utrzymywał stosunki. Śledził pilnie wszystkie jego sprawy, cieszył się serdecznie, gdy hetman Stanisław Jabłonowski odparł w r. 1695 wielki najazd tatarski od miasta i kazał sobie opisywać w najdrobniejszych szczegółach przebieg walki. Z miastem nadto utrzymywał stałą pocztę, którą szły wszystkie wiadomości z dalekich kresów, od załóg pogranicznych, towarzyszków bojów i osób zaufanych.

Gdy złe wieści o wzmagającej się chorobie królewskiej coraz poważniejsze poczęły budzić obawy — mieszczaństwo lwowskie chwyciło je chciwie, zanośliło gorące modły do Pana zastępów o wyzdrowienie ukochanego króla i Dobrodzieja. Kiedy zaś 19 czerwca 1696 smutna wiadomość o jego zgonie doszła do Lwowa, miasto całe z ponurym odgłosem dzwonów wszystkich kościołów, okryło się kirem serdecznej żałoby, jakby w przeczuciu, że ze zgonem Jana zstąpi do grobu i szczęście ojczyzny.

Wśród wszystkich przejść i katastrof politycznych, osoba króla-rycerza, opiekuna i obrońcy miasta, zachowała się żywo we wdzięcznej pamięci, przeszła z pokolenia na pokolenie Lwowian i nie tradycji, wiążąca jego imię z każdym z tych pokoleń, ujawniała się stale, a zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat. Świadczą o tem liczne, uroczyste obchody, związanych z nim rocznic, w r. 1848, 1883, 1896; świadczy jego pomnik, wzniesiony przez miasto w r. 1898; świadczy zakupno „królewskiej kamienicy“, jej staranne zrestaurowanie i przeznaczenie na „Muzeum Narodowe im. króla Jana III“; obecny zaś obchód, poświęcony trzechsetnej rocznicy jego urodzin, będzie dalszem w tym względzie świadectwem.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000703365



I 20838

